Piasecki Zabawa, obrzęd, pieśń

ZABAWA, OBRZĘD, PIEŚŃ.

Odkąd zacząłem zbierać materjał, dotyczący zabaw ruchowych polskich zrazu, później zaś i obcych, — musiałem zwrócić uwagę na ślady zaginionej zabawy w postaci tak ogólnie znanej pieśni o baranie. Jest ona pospolita w Małopolsce, mianowicie: w Krakowskiem, na Góralszczyźnie, w Radomskiem, Tarnobrzeskiem i Niskiem, nadto na Mazowszu, na Żmudzi, Łotwie, Białejrusi, na Polesiu wołyńskiem, wreszcie na Morawach, u Słowaków i u Serbów łużyckich.

Tekst pieśni tej ulega licznym i daleko idącym odmianom. Wspólną im wszystkim cechą jest dialog między „panem" a „baranem" (czasami kozłem, rzadziej innym gatunkiem, np. zającem) z wyraźną nutą szyderstwa pod adresem zwierzęcia. Często powtarzającym się motywem są plagi, jakie baran odbiera od ludzi.

Z tą pieśnią łączy się w dziwny sposób niemniej popularna pieśń, polegająca na dialogu między „Sewerysiem" i „Marysią". Niektóre odmianki stanowią niewątpliwe przejścia od jednej do drugiej, do tego stopnia, że np. w odmiance Rawickiej (Wielkop.) pieśń nosi nazwę „Barana" i lud za czasów Kolberga pamiętał, że była używana przy grze tejże nazwy, której już nikt nie umiał odegrać; dialog toczy się tu wprawdzie między Sewerysiem i Marysią, lecz Seweryś wspomina o swoich rogach. Prócz Wielkopolski zresztą spotykamy ją w Małopolsce (Krakowskie, Kieleckie, Sandomierskie) i na Mazowszu.

Piękne studjum Karłowicza [1] niewiele pozostawia wątpliwości pod tym względem, że pieśń o Sewerysiu należy zaliczyć do cyklu zupełnie odmiennego od szyderczych piosnek o baranie. Szereg odmianek bowiem łączy ją z podaną przez Childa [2] balladą szkocką o otrutym przez kochankę młodzieńcu, który, opowiedziawszy matce swoją przygodę, składa na jej ręce przedśmiertne rozporządzenia co do podziału majątku, kochance zaś życzy ognia piekielnego. Istotnie, nietylko forma dialogu, lecz i treść większości odmianek „Sewerysia" zbliża go wybitnie do tej szeroko w świecie rozpowszechnionej grupy.

---

[1] J. Karłowicz: *Systematyka pieśni polskich* (*Wisła*, t. IV, r. 1890, str. 156 i nn.).
[2] Child: *The English and Scottish Popular Ballads*, Boston, 1882—9.

Mamy więc prawdopodobnie do czynienia w tem sprzężeniu naszych dwóch pieśni z wtórnem skojarzeniem i pomieszaniem dwóch zrazu zupełnie odrębnych tworów, może ułatwionem w danym przypadku okolicznością, że dialog w obu pieśniach zaczyna się od identycznych pytań i rytm posiada jednaki.

Zabawa ruchowa w barana zaginęła w Polsce prawie doszczętnie. Jedynie Ż. Pauli[1] podaje coś nakształt szczątku akcji, pisząc: „Jeden z chłopczyków udaje barana, drudzy zaś następnie śpiewają...“ Natomiast na Słowaczyźnie dochowała się dłużej, opisuje ją bowiem Dobsinsky,[2] jak następuje: chłopcy, trzymając się za ręce, tworzą półkole, poza którem pozostaje towarzysz ich, wylosowany jako baran. Po odśpiewaniu chórem pieśni, „baran“ rozbiega się i usiłuje uderzeniem tułowia przerwać półkole, utworzone przez graczy. Gdy mu się to uda, wszyscy gonią go i chwytają.

Również w półkole ustawiają się dzieci w odmiance niemieckiej, zwanej *Den Esel streichen* lub *Ziegenbock in der Mühle*[3]. Gdy osieł (lub kozieł) słyszy w chóralnej pieśni swych towarzyszy wzmiankę o biczu, ucieka, a wszyscy go gonią. Odpada tu zatem rozrywanie łańcucha graczy.

Forma ruchowa zabawy w barana zbliża nas tedy do grupy bardzo rozpowszechnionej wśród zabaw dziecięcych całego świata. Rozrywanie koła, utworzonego przez uczestników, jest znane w Polsce pod nazwami: Zajączek (Poznańskie), Klucz i Kłódka, Koło, Bąk (Krakowskie), Buhaj (Ropczyckie). Znane są mi nadto odmianki słowackie, czeskie, białoruskie, małoruskie, rosyjskie, serbochorwackie, niemieckie, angielskie, szwedzkie, estońskie, jakoteż u tubylców Nowej Gwinei i Ameryki Północnej.

Z drugiej strony, niepodobna przeoczyć możliwego związku zabawy naszej z obrzędami, dotąd bardzo rozpowszechnionemi wśród licznych ludów, obrzędami, przy których, w okrutny częstokroć sposób, zadaje się śmierć zwierzęciu, poprzedzoną nieraz szyderczą przemową lub pieśnią. Nie są one obce ludowi polskiemu. I tak, Gołębiowski[4] przytacza, za *Kurjerem Polskim* z r. 1830, opis igrzysk włościańskich przy dożynkach, gdzie „jeźdźcy na koniach w polocie chwytają gęś, wysoko zawieszoną pomiędzy dwoma słupami“, lub znów „junak z zawiązanemi oczyma i cepem w ręku, jeśli odrazu trafi w garnek na trawniku, pozyszcze koguta pod nim ukrytego.“

[1] Ż. Pauli: *Pieśni ludu polskiego*, Lwów, 1838, str. 65 i nn.
[2] P. Dobsinsky: *Prostonarodnie obycaje* etc. Tur. Sv. Martin, 1880, str. 146.
[3] F. M. Böhme: *Deutsches Kinderlied und Kinderspiel*, Lipsk, 1897, str. 544 nn.
[4] Ł. Gołębiowski: *Gry i zabawy różnych stanów* etc., Warszawa, 1831, str. 269.

Na Morawach w obrzędzie dorocznym ścinają głowę baranowi, kogutowi lub kaczce, śpiewając, w pierwszym przypadku, pieśni o baranie, kogutowi zaś odczytując wyrok. W Czechach jeszcze do lat 60-tych zeszłego stulecia wyprowadzano w dzień św. Jakóba kozła na wieżę i strącano z niej. Dokonywali tej czynności rzeźnicy, poczem mięso zabitego zwierzęcia pieczono i spożywano na wspólnej uczcie, krwi zaś przypisywano własności lecznicze. Wyrok na koguta odnajdujemy też na Słowaczyźnie, gdy w Łużycach powtarza się znany nam z Polski sposób uderzania na oślep cepem w garnek, kryjący tego ptaka. Na Węgrzech parobek z zawiązanemi oczyma musi do trzeciego razu uśmiercić uderzeniami cepa koguta, przywiązanego do pala. Podobne są też obrzędy ludu włoskiego i wallońskiego (gęś), niemieckiego (kogut, gęś), szkockiego (gęś, kot), oraz szwedzkiego (kot). W okręgu Malmédy (Wallonja) widzimy też formę złagodzoną: strącanie prętem żelaznym barana, zawieszonego za nogę. Pokrewny był nasz (wygasły już) zwyczaj strącania w Wielką Środę kota w garnku z popiołem z chóru kościelnego. Bardziej jeszcze złagodzonym wydaje się obrzęd w Poitou, ograniczający się do karmienia i pojenia oraz pędzenia dokoła beczki barana przez ostatnio poślubioną mężatkę, poczem każdy z parobków podnosił go na plecy i trzykroć wywijał nim wkoło głowy. Inny znów rodzaj złagodzenia powyższej zabawy z gęsią, może na tle religijnych zakazów, możnaby upatrywać w obrzędowej zabawie plemienia Uriya (poł. Indje Wschodnie), której uczestnicy skaczą i w locie zrywają pęki kwiatów, zawieszonych wysoko na słupie.

Wszystkie te barbarzyńskie obrzędy wydają się pozostałością po bardzo rozpowszechnionym zwyczaju dręczenia zwierząt ofiarnych. Mannhardt[1] przytacza szereg dowodów na palenie, do niedawna, żywych zwierząt lub członków zwierzęcych w ogniach sobótkowych (w Paryżu koty, czasem lisy; w Wogezach oraz w Metzu koty, w Pirenejach węże, w Rosji biały kogut, w Miśnji i Turyngji głowa końska, w Harzu prawdopodobnie róg koźli) lub wielkanocnych (wiewiórka). Tenże autor dowodzi dalej, że u starożytnych Fenicjan, Gallów, Prusaków, Litwinów bywały ofiary ludzkie w ogniu, a Grimm[2] zauważa, że skakanie przez ogień jest pozostałością z tych ofiar. W bliższem jeszcze z niemi pokrewieństwie znajduje się chyba poniższy obrzęd, do niezbyt dawna u nas dochowany.

W niektórych okolicach Polski (Radomskie) w środę popielcową odbywano symboliczne „palenie karczmarza", który znajdował się

[1] Mannhardt: *Der Baumkultus*, str. 525 i nn.
[2] Grimm, cyt. u Mannhardta j. w.

w budzie słomianej lub w środku koła słomianego płonącego. Obok niego umieszczano kota lub koguta i ucieczkę zwierzęcia witano okrzykiem: ,,dusa leci".

Jaki mógł być pierwotny cel obrzędu ofiarnego, w którym, po dłuższem lub krótszem dręczeniu, uśmiercano barana w pewnych określonych porach roku? Na pytanie to trudno dać odpowiedź decydującą. Lecz jeśli zważymy, że w tekście pieśni o baranie wymienia się dość często jego czarną barwę, i że tej barwy zwierzęta ofiarne służą u licznych ludów czarom deszczowym, jak na obszernym materjale wykazał Frazer,[1] bliskim staje się domysł, że i omawiane wyżej obrzędy w znacznej części przynajmniej podobny miały początek. Czarna barwa zwierzęcia, według znanej zasady magji sympatycznej, miała przyciągać czarne chmury deszczowe.

Z drugiej strony, jeżeli weźmiemy pod uwagę wyroki, odczytywane zwierzęciu ofiarnemu, w powyżej opisanych obrzędach, oraz dialogi szydercze, pieśni o baranie, często zawierające szczegóły o przewinieniach delinkwenta (np. o spaniu ,,z młynarką pod miarką" i t. p.), nasuwa się myśl o zbliżeniu innem jeszcze — do tak żywo zajmującej etnologów i religjologów grupy zjawisk, zwanej ,,kozłem ofiarnym". Ze studjum N. W. Thomasa[2] wynika mianowicie, że przy tych tak bardzo rozpowszechnionych obrzędach należy odróżnić dwa elementy: przeniesienia zła (choroby, grzechów i t. p.) z jednostki lub społeczności ludzkiej na upatrzone zwierzę — i wypędzenie zwierzęcia, które nieraz przechodzi w jego uśmiercenie. Podobnie zresztą jak w powyżej wzmiankowanych obrzędach, i tu regułą jest odbywanie w terminach dorocznych, znamionujących przełom w przyrodzie (solstycja, porównanie dnia z nocą i t. p.).

Jak tego rodzaju rytuał może się łączyć z wybitnem dręczeniem zwierzęcia, dowodzi m. i. przez tegoż autora przytoczona uroczystość religijna plemienia wschodnioindyjskiego Mhars, mająca za zadanie uspokojenie złych duchów. Uczestnicy gnają młodego byka przed świątynię Bhawani, odmawiając modlitwy. Tu wódz plemienia rani byka w kark mieczem i uwalnia go, poczem wszyscy go ścigają, i każdy stara się zranić byka lub przynajmniej ręką dotknąć, wierząc, że zwierzę unosi grzechy tych, którzy to uczynili. Wreszcie ucinają łeb bykowi i ćwiartują go, przyczem każdy stara się zdobyć kawałek mięsa. Z tem mięsem w ręku obchodzą mury świątyni, wołając duchy, aby przyjęły ofiarę, którą następnie rzucają przez mur.

[1] G. Frazer: *The Golden Bough*, t. I, str. 290 i nn.
[2] N. W. Thomas: *The Scape-goat in europ. Folklore.* (*Folk Lore*, XVI, 258.)

Gra w barana zresztą nie jest jedyną, która da się wprowadzić w łączność z dręczeniem zwierząt ofiarnych. Pani Gomme[1] zalicza tu „ślepą babkę“ — i istotnie, częste u wielu narodów nazwy tej gry, zaczerpnięte ze świata zwierzęcego (według znanych mi odmianek dotyczących 13 narodów: kozieł, krowa, koń, kot, mysz, a może i słoń; kura, mucha) czynią tę hipotezę prawdopodobną. Należy tu też staropolskie „ciągnienie kota“, tylekroć wspominane przez naszych dawnych autorów. Ze słów Kochanowskiego jak niemniej z odmianki niemieckiej przytoczonej przez Krčeka[2], wynika, że chodziło tu o ciągnienie tego zwierzęcia na sznurze przez wodę — znów więc prawdopodobnie były to pierwotnie czary deszczowe. Toteż zupełnie podobne czynności (zlewanie, lub wrzucanie kota do wody) wykonywują właśnie w tym celu plemiona Celebesu, Jawy i Sumatry.

Pod nazwą „kota“ znano w Polsce inną jeszcze zabawę. Krček i Łopaciński[3] zwrócili uwagę na wzmianki o niej u Wacława Potockiego, Gołębiowski[4] opisuje ją pod nazwą „póki żyje“. Polega ona na podawaniu sobie wzajemnem przez uczestników zapalonego łuczywa; w czyich rękach płomień zgaśnie, ten przegrywa. I tu sama zabawa wygląda niewinnie, lecz nazwy wskazują wyraźnie na pokrewieństwo z zabawami czy obrzędami dręczycielskiemi. Prócz obu polskich, trudno inaczej tłumaczyć nazwę francuską: „*petit bonhomme vit encore*“, niemiecką: „zdycha lis, ale skóra ma wartość“, szwedzką: „*liten lever än*“ (mały jeszcze żyje), angielskie: „*Jack's alive*“ i „*preest cat*“, a również serbską: „*na ti kasa lisice*“. Formę obrzędową tej zabawy spotykamy jeszcze u Wotiaków, gdzie w niedzielę palmową gromada parobków i dziewcząt obchodzi wszystkie chaty wioski i z każdym gospodarzem odbywa czynność bardzo podobną do wyżej opisanej, poczem oświadcza, że wygnała szejtana, obszedłszy zaś wieś całą, pali wszystkie niedopałki łuczyw, wraz z gałązkami wierzbowemi, na wspólnym stosie.

Niemniej prawdopodobnym wydaje się związek z dręczeniem zwierząt w grze w „świnkę“, pospolitej w Europie, a niepozbawionej form pokrewnych i w innych częściach świata. Drewienko, zwane świnką (w Anglji kotem, w niektórych okolicach Austrji — niedźwiedziem, w Szwajcarji — świstakiem, u Cyganów siedmiogrodzkich — osłem), jest pod opieką jednego z chłopców (pasterza), który stara się je zagnać kijkiem do sporego dołka, wykopanego w środku

[1] A. B. Gomme: *Traditional Games of England* etc., London, 1894—8, t. I, 40.
[2] J. Kochanowski: *Pieśń świętojańska o Sobótce; Fraszki*, ks. III *(O Mikoszu)*. — Fr. Krček: *Na marginesie Księgi przysłów Adalberga* (*Wisła*, t. XVII, str. 415)
[3] Krček w *Ludzie*, 1900; H. Łopaciński tamże, 1905 (t. XI, str. 280).
[4] Gołębiowski, j. w.

pola gry. Przeszkadzają mu w tem wszyscy inni, stojąc na obwodzie koła i odbijając świnkę takiemiż kijkami nazewnątrz. Gdy jednak przytem któryś z nich oddali się zbytnio od małego dołka, oznaczającego jego stanowisko, a pasterz zdoła weń włożyć koniec swego kijka, nieostrożny gracz zamienia się z pasterzem na miejsca. Pod nazwą *jiggling* zachowała się do niedawna w Anglji zabawa jarmarczna z żywą świnką, ściganą i chwytaną przez ludzi z zawiązanemi oczyma. Być może, iż jest to szczątek liczniejszej grupy zabaw i obrzędów tego rodzaju, wśród których dzisiejsza gra dziecinna miała bliższe analogje.

Po tym krótkim przeglądzie materjału faktycznego, przejdźmy do próby wyjaśnienia genezy rozpatrywanego przez nas zjawiska. Niedawno zajmowałem się na innem miejscu[1] genezą zabaw ruchowych wogóle. Zwróciłem tam uwagę na fakt, że dotąd brak należytej koordynacji między dwoma kierunkami badań nad tem zagadnieniem. Jeden z nich reprezentują biologowie i psychologowie, drugi zaś badacze tradycji. Przy pomocy materjału porównawczego, gromadzonego od lat 7 zgórą i obejmującego bardzo znaczną część narodów i plemion kuli ziemskiej, starałem się zbliżyć do wypełnienia tej luki, przez uzupełnienie dotąd w tej mierze panujących teoryj.

Konkluzje, do których doszedłem w cytowanej pracy, brzmią: 1. Cechę najstalszą i zarazem prawdopodobną postać pierwotną tradycyjnych zabaw ruchowych stanowi ustawienie i ruch uczestników. — 2. Do tego jądra z biegiem stuleci dołączyły się w wielu przypadkach (już to wskutek przejścia zabawy przez stadjum obrzędu, już to przez wpływ obrzędów, wierzeń, mitów i t. p.) różnorodne fabuły, wyrażone w nazwach, formułach, pieśniach i t. d. — 3. Na tych cechach wtórnych polegają też głównie odrębności terytorjalne, plemienne i narodowe poszczególnych form, których jądro ruchowe częstokroć okazuje się identycznem w najodleglejszych punktach kuli ziemskiej. — 4. Wyjątkiem od powyższych prawideł jest stosunkowo nieliczna grupa właściwych zabaw dramatycznych, rozwiniętych jako ilustracja ruchowa zjawisk przyrody, legend etc. — 5. Teorja zabaw, w ten sposób uzupełniona, godzi ze sobą fakty, wykryte metodami biologicznemi, oraz te, które zawdzięczamy badaczom tradycji. — 6. Jądro ruchowe zabaw należy przypisywać przeważnie twórczości dzieci, cechy ich wtórne zaś ludziom dorosłym.

Niniejsza rozprawka ma za zadanie, zanim ukaże się szczegółowe opracowanie całego wymienionego wyżej materjału porównawczego,

[1] E. Piasecki: *Badania nad genezą ćwiczeń cielesnych* (*Prace... Uniw. Pozn.*, sekcja mat.-przyr., Nr 4, 1922).

poddać te konkluzje kontroli na tle wybranego przykładu konkretnego.

Stosując wymienione dopiero co zasady, zaczniemy nasze rozpatrywania od przypuszczalnej pierwotnej formy danej zabawy: rozrywania koła (lub półkola), utworzonego przez dzieci, połączone z chwytem rąk. Zaznaczyliśmy wyżej, że zabawy tego typu znajdujemy u wielu narodów i plemion obu półkul. W przytoczonej pracy zaliczamy te postacie zabaw do „korowodów", które wywodzimy z działania dwóch popędów: towarzyskiego i manipulacyjnego (eksperymentacyjnego). Pierwszy z nich powoduje skupienie dzieci, drugi zaś — wypróbowywanie ustawień i ruchów wspólnych tej gromady w analogiczny sposób, jak jedno dziecko wypróbowuje ustawienia i ruchy własnego ciała.

Gdy dzieci dojdą do wieku, w którym objawia się już silniej popęd towarzyski, a zarazem do stopnia rozwoju intelektualnego, dającego możność uporządkowanej zabawy pod kierunkiem dziecka-przywódcy, staje się możliwem samoistne, nie warunkowane tradycją, twórcze powstanie takiej prostej zabawy niezależnie od siebie na wielu punktach globu. Trzeba tylko, aby dzieci raz wpadły na pomysł uwięzienia jednego z towarzyszy w kole, utworzonem przez podanie rąk. Działać tu może, obok manipulacyjnego, popęd dręczycielski. Odpowiedzią zamkniętego, dzięki popędowi bojowemu, będą usiłowania uwolnienia się, a to przez podejście pod jeden z łuków, utworzonych z rąk, przekroczenie tegoż łuku lub przeskok, albo wreszcie — rozerwanie go. Te trzy sposoby są wszystkie istotnie reprezentowane w różnych odmiankach powyżej przytoczonej gry dziecięcej, z predylekcją jednak do rozrywania, które może najbardziej zadowala popęd bojowy.

Coprawda, w dwóch dochowanych odmiankach gry w „barana" dzieci ustawiają się nie w koło, lecz w półkole. Warjant ten (obecny zresztą także w jednej z okolic nowogwinejskich) bardzo łatwo tłumaczy się jako forma pochodna, wywołana chęcią dania atakującemu graczowi więcej miejsca do rozpędu. Za jeszcze późniejszą formę byłbym skłonny uważać gry, polegające na przerywaniu prostych łańcuchów graczy („przerywane wojsko", „przerywany król"), tak powszechne w Europie i poza jej granicami.

Choć dotąd nie znam spostrzeżeń, któreby ponad wszelką wątpliwość ustaliły genezę powyższą, chwytając proces twórczości dziecięcej na gorącym uczynku, nie waham się dać tej hipotezie pierwszeństwo nad rozpowszechnioną dotąd wśród badaczy tradycji tendencją wywodzenia zabaw wyłącznie lub przeważnie od dawnych obrzędów.

Nietylko bowiem obrzęd jest zjawiskiem znacznie późniejszem, niż zabawa, którą spotykamy u wszystkich zwierząt wyższych (napewno u ptaków i ssaków), lecz jego genezę obecnie dość poważny odłam uczonych wywodzi z zabaw pierwotnych; co do znacznej części obrzędów trudno nam dziś mieć wiele wątpliwości w tej mierze.

Idąc za ogólnem prawem biologicznem, uważam za najstarsze, za pierwotne te składniki danego zjawiska, które są wspólne wszystkim jego formom. W danym przypadku, podobnie jak w wielu innych, trzeba za takie uważać postać ruchową dzisiejszej gry dziecięcej, identyczną, z niewieloma odchyleniami, na tylu punktach kuli ziemskiej. Późniejszemi zaś, wtórnemi, muszą nam się wydać akcesorja, polegające na nazwach, formułkach i piosenkach, używanych przy grze, gdyż te się zmieniają jak w kalejdoskopie i w tym samym nawet kraju wykazują wielką nieraz rozmaitość. Według niektórych odmianek słowackich, biało- i małoruskich, oraz rosyjskich byłaby czynność gracza środkowego naśladownictwem ruchu serca dzwonu. Niektóre polskie i morawskie odmianki wskazują raczej na człowieka, otwierającego lub wybijającego wrota. Najliczniej jest reprezentowany świat zwierzęcy: od byka (Polska, Anglja), barana (Słowacja), kozy lub kozła (Morawy, Niemcy, Anglja), konia (Estonja), osła (Niemcy), zająca (Polska, Małoruś, Rosja), dzika (Nowa Gwinea), do ryb (Szwecja, inne okolice Nowej Gwinei), a nawet bąka (w jednej z odmianek polskich, gdzie zresztą wydaje się mało prawdopodobnem, aby chodziło w samej rzeczy o owada tej nazwy).

Dwie z odmianek nowogwinejskich dają nawet ciekawy rzut światła na zmiany fabuły, powstające pod wpływem zmiany środowiska. W nadbrzeżnej okolicy Hula dzieci twierdzą, że gra przedstawia zamknięcie wielkiej ryby w sieci, podczas gdy w Nara, położonem w głębi wyspy, mówi się o schwytaniu dzika.

Podobnie jak znaczna część zabaw wogóle, i rozpatrywana przez nas gra mogła w różnych epokach i miejscach przechodzić przez stadjum obrzędu. Nie mamy jednak danych na to, aby to stadjum miało być wspólne dla wszystkich przytoczonych odmianek. Co więcej, tylko dla warjantów, stanowiących jakoby odrębną grę w „barana“, możemy z dość znacznym stopniem prawdopodobieństwa twierdzić, że weszły w bliskie powinowactwo z grupą obrzędów dręczycielskich, omawianą już powyżej; tam bowiem jedynie znajdujemy w dialogu wyraźną nutę szyderstwa, wzmianki o biciu zwierzęcia i t. p. Byłoby to zatem odgałęzienie zabawy ruchowej w rozrywanie koła, zabarwione odrębnie dzięki naśladownictwu pewnych szczegółów obrzędu ofiarnego.

Jak wiadomo, dręczenie opiera się na popędzie, znanym z licznych obserwacyj w świecie zwierzęcym, bynajmniej zaś nie słabnącym u człowieka pierwotnego i barbarzyńcy, a wyraźnym jeszcze u dziecka narodów cywilizowanych. Popęd ten znajduje ujście w licznych zabawach dziecięcych. Nie chcemy twierdzić, jakoby obrzędy, połączone z dręczeniem, w całości pochodziły od tych zabaw dręczycielskich pierwotnych. Nie będzie jednak zbyt śmiałem zapatrywanie na samo dręczenie, wcielone w rytuał, jako rozwinięte pod wpływem owych zabaw, potęgujących ten najbrzydszy z popędów u danego ludu. Z temi zastrzeżeniami, mielibyśmy tu zatem przykład cyklu: zabawa — obrzęd — zabawa, w którym pierwszy człon stanowią pierwotne zabawy dręczycielskie, drugi — obrzęd ofiarny, połączony z dręczeniem, trzeci zaś — zabawa ruchowa w „barana".

Wzajemny stosunek omawianych zjawisk, tak jak on wynika z powyższych wywodów, możemy w krótkich słowach określić, jak następuje:

1. U różnych plemion i narodów, niezależnie od siebie, powstaje z dziecięcych prób eksperymentatorskich zabawa ruchowa w rozrywanie koła.

2. Pod wpływem zabaw dręczycielskich, powszechnych u ludów pierwotnych i barbarzyńskich, do niektórych obrzędów ofiarnych dołącza się dręczenie zwierzęcia przed zabiciem.

3. Pewne warjanty zabawy w rozrywanie koła, pod wpływem obrzędów dręczycielskich, zamieniają się w grę w „barana", z pieśnią szyderczą.

4. Z niewiadomego bliżej powodu (może na podstawie przypadkowego podobieństwa zewnętrznego obu pieśni) pieśń o otrutym młodzieńcu (Sewerysiu) splata się w Polsce z pieśnią i grą w barana.

5. Gra w barana zanika, a pozostaje tylko pieśń.

EUGENJUSZ PIASECKI.